Bogiem a Prawdą. **STADŁO** Zgodą a Pracą.

**Tygodnik**

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

**ROK I.** **№ 7.** **1849.**

Treść: Przegląd: „Król — Duch“ Juljusza Słowackiego. — Poezje: Lirnik. — z Córy Sławy (z czeskiego). — Mogiła, powiastka (z czeskiego.) —

# PRZEGLĄD.

## Król-Duch,

Poemat liryczny Juljusza Słowackiego.

W rzędzie poetów ostatniego stulecia wysokie zajął miejsce Juljusz Słowacki. Pierwsze jego poemata, ile przedmiotowe, nie jawiły jego wewnętrznéj istoty osobistéj; w Lambrze i Pieśni Araba więcéj wyśpiewał siebie, i w tych widzieliśmy w nim zwątpienie i owo pierwsze oburzenie się młodzieńczego serca.

Chwila Powstania Narodu w r. 1831 natchnęła go kilką cudnemi pieśniami, kiedy w tym samym czasie inni śpiéwacy, jak mówi psalmista, na wierzbach złote zawiesili arfy. — Świadek nieszczęsnéj przegranéj, zamknął w sercu wszystkie boleści narodu i wraz z innemi, tę tylko unosząc ostatnią skarbnicę, wyszedł na wygnanie.

W miarę wzrostu ducha i słowo jego zmieniało się, tak: iż w końcu z szorstkiéj mowy naszéj utworzył on dziwnie metaliczne, śklane, muzykalne narzędzie, — z którego płynęły dźwięki wpiérw niesłyszane, igraszka palców jego, — przelewał on kryształ i złoto i lazur, płynąc, jak się wyraził o sobie, po błękitnéj grocie Sorentu. — Głęboko czując narodowe bóle, nieraz z siodmego nieba zrzucał się w otchłań ognistą i klął przekleństwem, do jakiego Szekspir nigdy się nie podniósł. — Przeszedłszy wszystkie wiary i niedowiarstwa, stanął nakoniec na téj wysokości ducha, jaką właściwie nazwać by można jasnowidzeniem. —

Są pewne sfery duchowe, do których ani katolik, ani protestant, ani żaden tego lub owego wyznania człowiek, przystępu niéma, jedno ten który cierpiał niewinnie, cierpiał za wszystkie fałsze ziemi, i wszystkie boleści osobiste zwyciężył; takiemu otwierają się inne, niewidzalne swiaty, a stan ducha wówczas, podniesiony, zwyczajni ludzie nazywają mistycyzmem. Stan taki nie jest fantazyją, ale najwyższą dla człowieka prawdą, która prowadzi swojego ukochanego po nieomylnéj drodze, — jest to wyrażając się językiem pisarzy żywotów swiętych, *zachwycenie*.

Juljusz dostąpił téj drogi, uczuł się w prawdzie, słowo działać w nim poczęło i objawiło się poematem, o którym pisać zamierzyliśmy, — następnie jako człowiek stał się żywym przykładem wielkiego mistrza swego: Chrystusa. —

Credo katolickie zewiera w sobie dwa najważniesze artykuły: o poczęciu się z ducha i obcowaniu świętych; — dogmata rzeczone, rozmaicie rozbiérane i tłómaczone bywały, — nie mam zamiaru poruszać tych kwestyi, wszakże chcąc wyjaśnić słowo wieszcza, należy mi te dwa dogmata przypomnieć. —

Gdyby Król Duch był, jak inne, płodem mniéj więcéj świetnéj imaginacyi, nie potrzebowałbym tak wysoko poważnego stanowiska; inaczéj się ma z utworem podanym za prawdę życia Autora, — tu już potrzeba głębszego wejrzenia w rzecz samą, aby pobieżném przejrzeniem nie skrzywdzić moralnéj istoty piszącego. —

Pieśni téj nie można nazwać *apokaliptyczna* — cała treść jéj bowiem wprzeszłości, — ale raczéj

jest ona spowiedzią historyi przed obecnością — historyi, w ktoréj nie traktaty, nie pewne zobowiązania doczasowe, ale duchy złe i dobre odgrywają wielki drammat, odpowiednio woli przedwiecznéj i siłom, którym się przy poczęciu poddajemy.

Walkę światła i ciemności, dobrego i złego, czarnego i białego, znaną w nauce Zoroastra i w mytologii słowiańskiéj, — dualizm, o którym tyle już mówiono i pisano, widzimy i w Królu Duchu, z tą różnicą, że tu walczą wcielające się duchy z mocą wziętą za światem, za któréj złe użycie spełniają pokutę, — która znowu staje się zbawieniem ziemi.

Indyjskie przechodzenie dusz, ale nie błędne lecz usprawiedliwione, przybieranie tych lub owych ciał, w miarę siły ducha, jest owym poczęciem się z ducha, podaném do wiary przez Credo Katolickie, braném w przeświadczenie po długiéj wędrówce duchowéj i głębokim wpatrywaniu się w siebie.

Autor, z dzieła Platona de Republica powieść o Herze Armeńczyku prawadzi daléj przez następne jego żywoty. — Armenja, za czasów Kelana, następcy Bibarsa, króla Kairu, i poprzednio przez Rzymskich Wodzów wojowana, przedstawia niejakie podobieństwo ze Słowiańszczyzną. — W Kraju tym, około gór Kaukazkich, zbiegły się wszystkie podania kolebki rodu ludzkiego sięgające. (Mieszkańcy widzą tam jeszcze ostatnie szczątki Arki Noego.) — W owym to pełnym tajemnic kraju, piorunami bijącemi w Hera, Juljusz Słowacki swój rozpoczyna poemat.

Wygnaniec Florencki, wielki Gibelin, przechodził przez piekło w towarzystwie Wirgiljusza, przez raj z Beatricą i drugim poetą Sordello; Król-Duch, podobnież przechodzi przez świat z umiłowaną pięknością. —

Za Innocentego IIIo. rozpoczęły się walki z kościołem, którego nieomylność zachwiała się skutkiem ostatnich wojen krzyżowych i kłótni z cesarzem Niemieckim: wtedy Boska-Komedja była niejako przeczuciem przyszłych bojów o wolność myśli; obecnie, w wielkiéj epoce rozpoczynającéj walki o wolność czynów, Król-Duch jest również niezmiernie ważnem zjawiskiem.

Dziwnie pięknem znajdujemy uniesienie na widok owéj na wieki umiłowanéj piękności: (Pieśń 1.)

Ani gwiaździce co się w morzach palą,
A mają w świetle tęczowe kolory,
I są gwiazdami w ciemnicy pod falą
Tak błyszczącemi, że morz dziwotwory
Delfiny, w morzu swoje łuski skalą,
I obchodzą je cicho jak upiory:
A płynąć wierzchem nad niemi nie śmieją —
Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją!

Ani tych gwiaździc jasność tajemnicza
Tak nie przeraża owe pierwopłody;
Jak piękność którąm ja poznał z oblicza
We mgłach Letejskiéj zapomnienia wody . . . . .

I któż ona? . . . czy to dziewica na wzór Malwiny Ossyana, grająca na harfie przy wygasłych wulkanach, na jakiemś wybrzeżu? czy klasztorna Beatrice? . . . Jest to Córka **słowa**, jaką Judejscy widzieli prorocy . . . .

Duch Hera rodzi się Popielem: słowiańska wiedźma śpiéwa nad nim swoje starożytne runy i wkłada nań chrzest zemsty. — Pomiędzy ludem słowiańskim utrzymuje się wiara, że przekleństwo matki w złéj godzinie całemu życiu dziecięcia towarzyszy. Potęga słowa w złéj i dobréj godzinie, znana u starożytnych wieszczbiarzy i wiédźm, dla dzisiejszych ludzi stała się bajeczną, — wyobrażenie nawet o niéj przez grubą powłokę materjalizmu przebić się niemoże. . . . .

W takiéj to złéj godzinie nawoływane duchy otaczają rodzące się dziécie.

Z popiołów rycerzy powstaje Popiel, rozpoczynając szereg światoburzców, których ciała wypełniać ma sobą przez wieki. — Nie podobna byłoby zrozumieć owych mocarzy ziemię od czasu do czasu zdobywających, gdybyśmy saméj tylko chęci osiągnienia sławy przypisywali tę ich szaloną żądzę owładania światem; właściwie jest to także miłość dla ziemi — miłość podobna téj, jaką pałał Tarkwinjusz dla Lukrecyi, namiętna, wściekła, nieznająca granic. — Król-Duch z taką miłością dla Słowiańszczyzny na świat przychodzi. Przez ciąg dziejów w coraz odmiennych ciałach ukazuje się, nakoniec uznaje zbrodnie swoje: już nie pod-

bija Słowiańszczyzny, ale chce się dowiedzieć czy jest Bóg? i morduje proroków. — Niebo zlęka się o ziemię i ostatnia glina jego się rozpada; ale jego wieczne życie nie skończone: spełniać on ma duchem co ciałem spełnił. Przyjdzie on owładnąć królestwo Ducha, — wszystkie duchy w jedną gierlandę zebrać w koło siebie, potęgą prawdy zawojować świat przyszły, jako potęgą żelaza wojował świat przeszły. — (Pieśń III):

Taki był koniec mojego żywota,
Śpiewany długo w kraju przez Rapsodów:
Którzy nie doszli w czem była istota
Czynów? w czem wyższość od Rzymskich Herodów?
Nademną była myśl słoneczna, złota,
Do niéj moc ciemnych, okrwawionych wschodów
Wiodła mię prosto w złotych celów progi:
Jam szedł . . . jak rycerz: krwawo — i bez trwogi

Życie dźwięczało w każdéj ducha strunie,
Moc słychać było w każdym moim kroku:
Choć być na takiéj drodze? — lepiéj w trunie!
Choć z myślą taką! — lepiéj z włócznią w boku!
Prędzéj czy późniéj deszcz piorunów lunie
Na orła który słońce miał na oku:
Na mnie — żórawia z wyciągniętą szyją
W przyszłość — pioruny Boże jeszcze biją . . . .

Ale przeze mnie ta Ojczyzna wzrosła,
Nazwiska nawet przeze mnie dostała;
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie: Polska — na ból — skała. . . .
Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,
I duch jéj święty poszedł w kwiaty ciała
Bezwonne, martwe . . . . lecz com ja wycisnął
Pod krwią, . . tem zawsze zwyciężył gdy błysnął! . .

Śpijże mój kształcie pierwszy... z ducha zdjęty, —
Świecący w dali jak księżyc na nowiu;
Upiorny... za krew wylaną przeklęty. . .
W koszuli z drutów i w czepcu z ołowiu.
Klątwa na ciebie! jak na dyamenty,
Na bazaltowe kolumny w pustkowiu
Pierwszéj natury, z ducha budowane,
W ciemność i w chmury i w piorun ubrane. . .

Lecz ja na tobie nogę postawiłem,
I daléj szedłem; a jużem był Boży. —
Morza się cofną, góry pójdą pyłem,
I świat się komet deszczami zatrwoży,
Gdy duchem spełnię — co ciałem spełniłem;
Duch — ukazany w pierwszéj świata żorzy...
Któremu, Pan Bóg swych zasłon uchyla —
A lat tysiące są jak jedna chwila.

Poemat rzeczony, na nutę Tassa pisany oktawami, niéma tego prądu rwiącego za sobą myśl czytelnika, jaką ma każdy z utworów Byrona, gdzie forma co chwila zmienia się, — to pędzi jak łamiący brzegi Ocean, to się przelewa w strumień wązki; — ta jednostajność formy, do Rapsodów Rycerskich bydź może iż jest niewłaściwą, zważając wszakże: iż tu strona opisowa niebyła głównem zadaniem autora, pojmujemy: iż myśl wielka w każdéj formie nie przestaje bydź wielką.

Znać w tym utworze miłość Słowackiego dla poezyi Greckiéj. Kilka ustępów przypomina ucztę na dworze króla Feaków, — rozumié się kształtem, nie zaś treścią. — Jego śpiewacy słowiańscy mają podobieństwo do Rapsodów helleńskich.

Gęślarz słowiański odmienną miał postać, był on czemś więcéj nad Rapsoda wojewodów; wieszcz to i kapłan był, niesący od chaty do chaty swoją lirę czy warito, — ślepy, bo dym ofiarny odjął mu wzrok, czczony od ludu, przy każdym ognisku miał on dla siebie gościnne miejsce, każda chata otwierała mu drzwi swoje.

Z opowiadań owych Słowian stawionych przed Cesarzem Maurycyuszem, widzieć można jakie znaczenie mieć musiała figura pieśniarza u ludu bawiącego się Gęślą a rolą. —

Śwityn, w królu-Duchu, niéma narodowego kolorytu, niéma także i zupełnie Greckiego, — a czego wina w fantazyi niepowstrzymanéj autora, w wyobraźni, w któréj wszystkie piękności form grały bezustannie. Chwytał on pierwszy lepszy strój, byle tęczowy, byle wykąpany w zorzy i przyodziewał weń swoje ideały: dla tego, jak z obrazów mistrza szkoły weneckiéj nie poznać stroju ani pałaców Judejskich, tak próżnoby u Słowackiego szukać prawdy w zewnętrznych kształtach jego figur. Pooblekał on w togi Słowian, a Rzymian w słowiańskie postroił haleny.

W przejściach z ciał w ciała autór nie opisuje nigdy tych stanowczych chwil, z tąd czytającemu trudność w zrozumieniu, a w postaciach mocarzy niewykończenie. —

Słowacki nie był rzeźbiarzem, ale malarzem obrazów, i to na chmurach, a jeszcze właściwiéj na błyskawicach; styl jego Rzymianin nazwałby złotym, a do imienia jego dodałby, jak Cezarowi: boski.

Przytaczamy tu jeszcze ustęp dziwnéj piękności — (z pieśni I.):

Do gwiazdic morskich tajemniczéj jaśni,
Porownywałem to Ludu zjawienie;
Który żył w chatach próżen wszelkiéj waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie.
Królowie jemu panowali właśni:
Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
Mające w sobie całe Polski Słowo —
I moc, i rózgę cudów Mojżészową.

Teraz wiem jako duch pod ziemią widzi —
A w ślepym często ten cud ujrzysz Dziadu,
Którego wiejski ci pies nienawidzi,
Żórawianemu gdy podobne stadu
Za nim się wleką duchy: — świat zeń szydzi,
Ale go chłopek czuje Królem gadu;
I wie, że na te źrennicy blachmany
Bije świat duchów tęczą malowany.

Te oczy, ręką zasłonione Bożą,
Czasem pod ziemią idą złota żyłą,
Aż im się ciemne kurhany otworzą,
Jak gdyby słońce pod ziemią świeciło.
Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!
Proch ludzki wstaje pod świętą mogiłą,
I w kształt człowieka znowu się układa,
Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

Oni to widzą — własnie ... gdy gromada
Urąga.., śledząc zamyślone czoło. —
Ta Mądrość, która cały świat spowiada,
Dawniéj perłową wieńczona jemiołą,
Z królem na tronie lub przy królu siada,
I w płomieniste się upiorów koło
Zamyka: nie czar... nie próżna guślarka,
Lecz Mądrość... chorób duchowych Lekarka.

Więc wkoło — wioski w wieńce kaliniane
Strojne, i Roki poświęcone duchom,
Mogiły kozom i pasterzom znane,
Trzody dziwiące się ptaków rozruchom,
Mogiły dawne! dawno zapomniane!
Dawno oddane mgłom i zawieruchom!
Z darni odarte.....

Czasami tylko jaki zwyczaj dawny,
Indyjski, nakształt złotego upiora,
W lasach powstanie. — Kiedy rycerz sławny
Umrze... to Lud go grzebie jak Hektora:
Dwanaście koni bije, i krwią spławny
Stos... gdzieś pod lasem .. pod mgłami wieczora
Ubrany w rogi jelenie i w głowy
Zamienia w ogień... i w słup purporowy.

Wieszcze się jawią w ogniu, i Guślarze
Przepowiadają przyszły świat nieznany.
Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże
Przyprowadzone na świat przez szatany.
Każdy wiek wielkie miał prawdy Ołtarze,
Cześć ducha, ducha namiętne Kapłany,
Którzy wyroki uprzedzając Boże,
Dla ciał... nie krzyże mieli... ale noże. . . . . .

W tych kilku strofach historyk ma wytknięte stanowisko, z jakiego patrzéć się należy na życie społeczne Słowian przedchrześcijańskich. —

---

Juljusz Słowacki, mniéj popularny przez głębokość myśli od autora Przedświtu, pojęciami równości Słowiańskiéj różni się od pojęć równości szlacheckiéj, przez ostatniego wyznawanych. Wiara jego słowiańska, chrzest bolesci, postawiły go w chwale tego Lirnika Słowianina z czasów popielowych. Nie prędko on będzie zrozumianym i ocenionym, a przynajmniéj nie przez Societas Jesu. Miejsce jego nie na dworze Hrabiów, ale u wrót ubogiéj chaty wieśniaczéj, przy dogorywającym ognisku, kiedy się to wiele złotych marzeń snuje po głowie: o miłości, o pordzewiałych mieczach, a nadewszystko o wolności, owéj co to nie ze szlacheckiéj ręki ale z Bożéj płynie . . . . L.....

---

# POEZJE.

## Lirnik.

(Baśń.)

No! ja tam niewiem! . . a kto to wie?
Może to prawda, może i nie!

Nasi na pole wyszli z pługami —
Wyszli z pługami i z redlicami,

Zorali rolę przez dzień bez mała —
Patrzą: aliści ziemia zczerniała!

Dziwnie im strasznie, bóć to był oto
Piasek pod borem, jasny jak złoto.

Staną i patrzą, dumając próżnie;
Ten tak powiada, — ten znowu różnie.

Aż tu od lasu wiedzie przez pole
Dziada Lirnika małe pachole.

Pachole miało koszulkę białą,
A niebieskiemi oczki patrzało.

A Lirnik, z brodą do ziemi dziad,
Musiał mieć chyba już ze sto lat. —

Na wszelką zmianę człowiek się trwoży:
Kto wié jak będzie? lepiéj czy gorzéj? —

— „Oj! ciężki przyjdzie na ludzi los!“
Ozwał się jakby z pod ziemi głos

Starzec pod drzewem przy drodze stał:
Zdało się, czoło wśród liści miał.

Wychudłe ręce nad ludźmi wzniósł,
I tak się zdało jakoby rósł . . . .

Migają gwiazdy, wieczór zapada,
Ludzi się wielka zbiegła gromada.

— „Źle będzie dzieci! ta ziemia biała,
Z wielkiéj boleści tak poczerniała.

„Onać wam zboże rok na rok wyda,
Lecz braknie ludzi . . . na cóż się przyda?

„Ojców ni synów wróg nieoszczędzi,
Miecz wam zatruty do serca wpędzi.

„Od piersi matki oderwie dziécie,
Dziéwki wam zhańbi, zatruje życie.“ —

Tu widząc Lirnik że ludzie płaczą,
Począł swą lirę kręcić prostaczą.

A tak wesoło, a tak radośnie,
Że aż z uciechy serce im rośnie.

Śmieją się dzieci, cieszą się starzy,
I łzy i przestrach uciekły z twarzy.

Chłopcy do góry skaczą z radości,
Pełno uciechy i wesołości.

Parobcy stalne podnoszą kosy,
Dziéwki śpiéwają wdzięcznemi głosy . . .

Na lirze strona mocniéj zabrzękła —
Pełną nadzieją brzękła — i pękła . . .

Cóż to za tuman z téj strony dmie?
„Dzieci! nie mgła to! nie chmura — nie!

„To chmury wrogów ciągną z téj strony!“
Pierzchnął z daleka lud przelękniony.

I jeno kilku zostało przy nim:
= „Powiédz co czynić? a my uczynim!

„Któż z nas pokara te wściekłe wrogi,
A wróci pokój w domowe progi?“ =

A na to starzec: — „Kto tę zerwaną
Naciągnie stronę moją kochaną.

„Kto ją naciągnie, ten sprawi cud;
Kto zagra na niéj, ten zbawi Lud!“ —

I dał im lirę — — i znów przez pole
Wiedzie Lirnika małe pachole . . . .

I któż poradzi téj cudnéj strónie?
Który pociągnie to mu się zsunie!

Héj! ty Lirniku! wróć się no sam!
Naciągnij stronę i zagraj nam! . . . .

**Lenartowicz.**

---

## z Córy Sławy.

(Sławy Dcera.)

### Jana Kollara.

(O! těch zlatych, staroslawskych časou. . . .)

O! starych Słowian złoty czasie błogi!
Czyjeż dziś oko łzą się nie zaleje,
I któż nie westchnie, czytając twe dzieje —
Chociaż narodu kreśliły je wrogi.

Nie znane były u naszych pradziadów
Klucze, zapory, szafoty, więzienia;
Ani się pojąć mogli ze zdziwienia,
U swych niemieckich widząc je sąsiadów.

Obce im były kradzież i morderstwo,
Kłamstwo, żebractwo, klątwa, przeniewierstwo;
Sędziwą starość młode plemie czciło;
Gędźba i pieśni w całéj ziemi brzmiały,
Wrota gościnne wszędy oścież stały . . . .
Dzisiaj — niestety! — wszystko się zmieniło!

---

(Kdybych sem měl berlu stokrajinsku . . .)

O! gdybyż przy mnie berło mocy było,
Gdybym mógł ręką zawładać zwycięzką:
Raz by się jeden nareście skończyło
Sąsiedztwo, wieczną co nam było klęską!

Od Adrjatyku, aż ku bagnom fińskim,
Od Łaby, po nurt Dunaju bystrego,
Nie żelaznemi słupami Chrobrego —
Granice murem opasał bym chińskim.

Tą bym ja tarczą od zguby ostatniéj
Osłonił ciebie, o narodzie bratni!
Któremu, — więcéj gdy niéma co brać,
Wydarłszy wszystko, — Niemiec, na ostatek,
Dziś się niewzdryga z piersi twoich matek
Słowiańskie mleko twe ssać.*)

* * *

---

## Mogiła.

### Powiastka.

(z czeskiego, Karola Sabiny. **)

Ziemia osłania się ciemnym mrokiem, — wieczór zapada, — dokoła głucha panuje cichość; lecz nie jest to cichość spokoju: jest to cisza poprzedzająca burzę. Wśród leżącéj w pomroku

*) Niewiasty serbskie z Łużyców zwykle używane bywają za mamki u okolicznych sąsiadów. —

**) Z czasopisu Wčela (Pszczoła) r. 1848.

doliny wierżba chwieje się nad zapomnianą mogiłą, a w bliskiéj krzewinie kukułka odśpiéwuje smutną pieśń swoją.

Kto śpi w tym samotnym grobie? . . Próżno się będziesz chciał pytać dokoła, nikt ci niepowié, — próżno pojrzysz na mogiłę, gładka, bez napisu, nie zaspokoi ciekawości twojéj· — Posłuchaj że co o niéj prawi powieść stara.

Było to za czasów Ferdynanda II., po nieszczęśliwéj bitwie na Białéj-górze. Nieludzki tyran Maxymilian Bawarski wszedł do Pragi jako dziki barbarzyniec: a jednak w Pradze jeszcze najlepiéj się działo. — Tymczasem osobna tłuszcza krwawych niemieckich czechożerców rzuciła się prosto z pagórków Białogórskich w dolinę, nad brzegi Weltawy, około Slychowa, za Kukly, i daléj jeszcze. Trzydziestu z nich, rabując i zabijając gdzie się im ku temu sposobność po drodze zdarzyła, rzuciło sie na jedną z wsi pobliskich. Wpadli do wioski — lecz tu ich zwiodła nadzieja: nieznaleźli tam żadnéj żywéj duszy, a izby, komory, stajnie i stodoły ze szczętem były próżne.

W bezsilnéj wściekłości rzucili ogień w opuszczone budowle, i już odciągać się zabiérali, gdy w tem kilku z nich dostrzegło śladów prowadzących do bliskiego gaju; w téj chwili cała rota puściła się za niemi, krzycząc i hukając radośnie, pewna że znajdzie sobie wynagrodzić zawód we wsi opróżnionéj doznany.

Domysł ich nie był zupełnie próżnym, i im daléj tem bardziéj utwierdzali się w nadziei.

Dróżyna do gaju prowadząca była niezmiernie wązka, tak że ledwie pojedynczo jeździec za jeźdźcem postępować mogli, i to zwolna, krok za krokiem, z powodu korzeni i gałęzi tamujących drogę. Na koniec udało się im przedrzéć na swobodną przestrzeń; piérwszy z wychodzących na nią stanął zadziwiony, niewiedząc czyli obłąd uwodzi go jaki, albo li też prawdziwy ma przed sobą obraz.

„Héj kamraci! a to co?“ zawołał — „czy to zaklęty jaki czeski zamek, a w nim zaklęta księżniczka i skarby, — czy djabeł chce nas wystrychnąć na błazny marnym pozorem?“ —

Gdy to mówił, pozostali towarzysze wyjechali także na otwarte miejsce; lecz wszyscy stanęli jak wryci, uderzeni czarującym widokiem. Przed niemi rozpościérał się, pełny wszelkiego rodzaju kwiecia, ogródek, wśród którego wznosił się niewielki ale prześlicznie w najświéższym ówczasowym stylu zbudowany, letni zameczek.

Wszystko było tu tak ciche, tak łagodne, tak za serce ujmujące, że ledwie można tu było uwierzyć iż niepodal sroga rzeź tylko co się ukończyła.

— „Co myślicie? bracia! — Nie byłażby szkoda téj chałupy, gdybyśmy ją zniszczyć mieli?“ — odezwał się przywódzca.

— „A to czemu nie?“ — odparł inny — „musim tu sobie nagrodzić za czas gdzie indziéj bezkorzystnie stracony. Nié ma co myśléć! Przez trzy już godzin tłuczem się z miejsca w miejsce, a nic jeszcze porządnego w ręce nasze nie popadło. Pośmiéwiskiem bylibyśmy dla drugich, gdybyśmy się z próżnemi wrócili rękoma.“ —

— „O tem też nie mowa!“ — dodał pierwszy. „Ma się rozumiéć że pójdziem, a co się znajdzie zabierzem; myślę tylko żebyśmy domek stać niechali.“ —

Zanim jeszcze na te słowa który odpowiedziéć zdążył, w wystawie domu otwarło się okno i niewiasta niewysłowionéj urody w niém się ukazała.

— „Otóż coś dobrego dla nas!“ — zawołał jeden z rabusiów: — „daléj bracia! . . . rzucimy losy komu się z nas ma dostać.“ —

Przywódzca ich, mąż więcéj niż trzydziestoletni, udatnéj postaci, czarnych kędzierżawych włosów, oczu jak gwiazdy błyszczących, wystąpił na poprzód, mowiąc:

— „Bracia! pozwólcie, niech wpierwéj się zbliżę i przemówię słów kilka do téj krasawicy. Niemacie się co śpieszyć, wszak wam nieucieczce.“

Chociaż się to niewszystkim z nich zdawało, żaden naprzeciw się nieodezwał; a przywódzca, postąpiwszy, zastanowił się przed domkiem. — Wejrzenie pięknéj dziewczyny, bolesny wyraz na jéj prześlicznéj twarzy i rozlane na niéj jakieś niewysłowione uczucie, nagle tak go przejęły

że niezdolny słowa przemówić, jak oczarowany, położywszy rękę na sercu, w milczeniu na nią spoglądał.

— „Czego żądacie?“ — odezwała się ona srébrnym głosem: — „przychodzicie li jako przyjaciele szukać gościny? . . bądźcież powitani! Ojciec mój z bratem wyszli wczoraj do boju, a dotąd jeszcze niewrócili; pozostałam sama z matką. Przynosicież nam wieści szczęśliwe? . . Czechy sąż wolne? . . . O! z tą wieścią w dwójnasób powitani bądźcie!“ —

Młody przywódzca był wojownik zgoła w serdecznych sprawach nieświadomy; usta jego nigdy jeszcze niedotkły były ust kobiecych, w sercu jego nigdy się tkliwe nieozwało uczucie, boje i walki były jedynym jego żywiołem, wojenna sława i łupy jedynym męskich żądz jego celem.

Ale któż nie wié, że jest czar, przemagający nad najtwardszemi umysły? Któż niezna siły, przed którą bohatérowie składają swe oręże, przeciw któréj najzaciętsza niepomoże walka? Jako blask z błękitnego nieba bijący uderza ona w piérś człowieka, tłumiąc wszelką myśl sobie przeciwną.

Téj sile uległ w téj chwili przywódzca, którego towarzysze o łupach tylko myśleli; uległ uczuciu, a wszelkie poprzednie zamiary, w sercu i myśli jego, zapomniane na raz zostały.

Długą chwilę trwał w tym stanie, niezdolny przemówić słowa, — przed oczyma jego otwiérał się świat dotąd nieznany, serce jego gorzało i twarz płonęła żarem. Nareście zdobył się na odpowiedź, lecz głos jego docała teraz brzmiał inaczej niż przedtem.

— „Daruj, że przychodzimy naruszyć spokój cichego twego przybytku . . . Nie jesteśmy synami twojéj ojczyzny; — jesteśmy Bawarzy. Jeśli dotąd jeszcze niedoszła cię wieść o tem co się świeżo stało, dowiédz się że Czesi porażeni, a Praga w naszych ręku zostaje. Biała-góra rozbiła wszystkie nadzieje wasze: odtąd na zawsze nié ma więcéj Czech.

Z głośnym okrzykiem padła na te słowa omdlała dziewica; wojacy tymczasem rzucili się do zamkniętego wnijścia domu, grzmiąc we wrota, by im je otwarto. Marne jednak było ich oczekiwanie, nikt się z wewnątrz nie odzywał ani drzwi otwiérać nie przychodził.

Bijącemi we drzwi różne kierowały pobudki: żołniérze mieli tylko łup na widoku, dowódzca ich myślał tylko o omdlałéj piękności; on chciał nieść pomoc, oni zniszczenie.

Zniecierpliwieni, wszyscy społem naparli na wrota i z łoskotem je z zawias wyparli. — Trzydziestu namiętnością rozognionych wojaków rzuciło się do wnętrza domu. Na lewo i na prawo rozwarli drzwi z sieni do dalszych komnat: wszędy dostatek leżał dla nich łupów. Łupiąc, poczęli przeglądać izbę po izbie, komorę po komorze.

Tymczasem wódz ich, niepatrząc ani na złoto ani na srebro, wyższem uczuciem wiedziony, spieszył na górę, spodziéwając się tam znaléść tę, która jednem wejrzeniem zmieniła całą jego istotę. Gdy więc towarzysze jego rabują, lub niszczą czego zrabować niemogą, on dostał się do komnaty, w któréj ona omdlała na ziemi leżała.

Uklęknąwszy około niéj, słowy najsłodszemi i gorącem swem tchnieniem starał się ją do życia powrócić, — aż mu się to nareście szczęśliwie udało; otwarła błękitne oczy, — a jemu się zdało że obłok rozstąpił się przed nim, jasne odsłaniając niebo.

— „Aniele!“ — mówił — „odpuść, że wargi moje dotknęły się zuchwale czoła twego... Spojrzyj na klęczacego przed tobą niewolnika, — zapomnij żem żołnierzem w wojsku waszych wrogów! zapomnij że należę do zwycięzców nad braćmi twemi, zapomnij o wszystkiem, co by mogło nienawiść twą na mnie zwalić. Jednem spojrzeniem, słowem jednem, daj mi znać że mogę miéć nadzieję skłonienia serca twojego ku sobie. — Słyszysz? już się oto przybliżają żołniérze moi; — mord, krew i łupież znaczą każdy ich krok.... oni i ciebie nieochronią. Ale jedno spojrzenie twoje zapewni ci obrońcę; żadna dłoń łakoma niezdoła się cię dotknąć, chyba by po moim trupie... O! rzeknij tylko słowo, rzuć na mnie jedno spojrzenie, co by mogło dać nadzieję!“ —

Bolesny uśmiéch przebiegł po ustach dziewicy, i półgłośno odpowiedziała:

„Gorącemi przemawiasz słowy, lecz one na mnie jak lód zimny działają. Ty należysz do liczby wrogów wolności naszej, — i słowa twe brzmią dla mnie zdradą i śmiercią. Odstąp odemnie! Jeśliś jest wspaniałomyślnym, broń matki mojéj słabéj, — ona jest tu w drugiéj komnacie.... Mnie uważaj za córkę twych wrogów tylko, tylko za swą nieprzyjaciółkę. — O tak! nienawidzę ciebie i przeklinam was wszystkich, zdrajcy, wrogi ziemi czeskiéj, ojczyzny mojéj!“ — Przy tych słowach powstała, rzucając na rozognionego wojownika wejrzenie dumy i wstrętu pełne. — On jeszcze klęczał.

— „A więc nié masz dla mnie ni słowa, ni spojrzenia łaskawego? — Słysz! żołnierze już nadchodzą.“ —

= „Niech przyjdą!“ — odrzekła ona — „wiédz, jestem Czeszka i niedrżę przed śmiercią.“ —

Nim się wojownik na odpowiédź zdobył, z sąsiedniéj izby odezwał się słaby głos niewieści, wołając: „Ludmiło!“

W mgnieniu oka dziewica odbiegła za głosem: wojownik poskoczył za nią, jak dziki jeleń, wyciągając ogromny miecz swój z pochwy. Lecz ręka jego wraz z mieczem bezsilnie wnet opadła, a łzą zaszły jego oczy.

— „Zasłużyłem“ — rzekł do siebie — „na to cierpienie. Tłumiłem w sobie od młodu uczucie, a oto teraz, zbudzone, mści się na mnie!“ —

W tem zabrzęczały orężе przede drzwiami komnaty, drzwi się rozwarły: rabusie napełnili ją całą.

Niemało się zadziwili widząc tu wodza swojego, z wyciągnionym mieczem, wspartego o drzwi daléj wiodące.

= „O ho! nasz wodzu, pośpieszyłeś się, żeby sobie na górze coś lepszego znaleść!“ — odezwali się niektórzy.

— „Szukajcie więc przy mnie“ — odparł — „a jeśli na źdźbło maku znajdziecie przy mnie korzyści, na miejscu zabić mnie możecie.“ —

W jednéj chwili komnata, była przetrząśnięta, i wszystko co najmniejszą chociaż miało cenę bądź złupione, bądź zniszczone.

— „No!“ — odezwał się jeden — „tu już nic niéma więcéj; pójdźmy daléj!“ — I wszyscy ku dalszym postąpili podwojom.

Lecz tam z podniesionym mieczem zastąpił im dowódzca.

— „A ha!“ — zawołał jeden — „to dla tego chciałeś żebyśmy koło ciebie szukali, żeś tam ukrył swoją korzyść! Myślisz żem cię nieuważał? Tam jest biała ona gołębiczka, nieprawda?... Paniczku! w wojnie pan nie jest panem.“

Drudzy jęli mu przyświadczać, — lecz dowodzca, jak lew rozjuszony, całą siłą się im oparł. — Zwarły się miecze, posypały iskry, i krwawa zaczęła się bitwa... Wkrótce nieszczęśliwy dowódzca legł, cały ranami okryty.

Zaślepieni rabusie rzucili się do dalszéj izby: — była próżna. Łup spodziéwany uszedł im przejściem tajemnem. —

Znaleźli nakoniec drzwi skryte, lecz próżno się silili otworzyć je lub zdruzgotać; ciosy ich bezsilne padały na żelazo. Kiedy się około nich silą, głos polnéj trąbki spłoszył ich. Spojrzeli przez okno: przybywający byli to Czesi, z klęski uchodzący. Łupieżnicy zaledwie zdążyli tylnemi wroty uciec przed zasłużoną pomstą.

Ojciec z synem i przyjaciołmi swemi wrócili z nieszczęśliwéj walki; nie na długo: — rodzina Dubrawskich należała do wygnańców. Nim jednak opuścili ojczyznę, wznieśli grób szlachetnemu nieprzyjacielowi. —

Dom i ogród dawno już znikły, — mogiła dotąd stoi. — **B.**

---

Wydawcy i autorowie życzący sobie aby o wydawanych przez nich dziełach w piśmie naszem donoszono, zechcą eksemplarz takowych pod adressem redakcyi nedesłać. (Ogłoszenia i sprawozdania w Stadle umieszczone, powtórzone będą w piśmie Slavische Jarbücher.)

Wszelkie listy, artykuły i nadsełki mogą być przesyłane franco pod adressem: „An die Redaction des Stadło in Bautzen im Königreich Sachsen.“ Lub pod tymże adressem księgarską drogą do księgarni Wellera w Budyszynie: („Wellersche Buchhandlung.“)

---

Prenumerata roczna, czyli na 52. arkuszy: Złp: 24.
- - - półroczna: - - - 26. - - - - - 12.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych.
W razie gdyby która poczta czyniła trudności, uprasza się o natychmiastowe uwiadomienie redakcyi.

---

Wydawca odpowiedzialny: I. E. Smoler. Czcionkami K. G. Hiki, w Budyszynie.